



KIEDY WSZYSTKO INNE ZNIKNIE,
ZOSTANĄ PO NAS TYLKO KOŚCI.

REMIGIUSZ

MRÓZ

CIENIE POŚRÓD MROKU

FILIA

R E M I G I U S Z

MRÓZ

C I E N I E P O Ś R Ó D M R O K U

FILIA

Kubie Małeckiemu,
z podziękowaniem za to,
że dołał paliwa do pisarskiego baku

Życie, choćby i długie, zawsze będzie krótkie.

Wisława Szymborska

*Bo też nie ma większej nienawiści
niż zrodzona z bliskości.*

Wiesław Myśliwski

PROLOG

Ciemność stała się miarą jego rozpacz. Czuł, że go oblepia, zaciska się na klatce piersiowej, wchłania przez pory i sączy się przez przełyk, wypełniając organy. Była ciężka, oleista, niosła śmierć.

Chodził od ściany do ściany betonowego bunkra, kilka metrów pod ziemią. Żadnego światła, żadnego dopływu powietrza. Żadnej szansy na to, by nadszedł ratunek.

Uważał, by iść tą samą ścieżką co do tej pory. Nie chciał trafić na zwłoki, które leżały obok. Zwłoki jego ofiary.

Stał się zabójcą. Długo przygotowywał się do tej roli, może całe życie. Może jeszcze wcześniej, zanim w ogóle stał się sobą, już nim był. Uśpionym, ale gotowym. Czekałym tylko, by nadać samemu sobie kształt, wypełnić się życiem poprzez odebranie go komuś innemu.

Nie miał komórki, latarki, niczego, czym mógłby oświetlić ofiarę, przyjrzeć się człowiekowi, któremu przed momentem odebrał życie. Nie musiał jednak tego robić, by wyraźnie widzieć jego twarz.

Ciosy, które wymierzył, nie były przypadkowe. Wiedział doskonale, co czynił. Całe jego doświadczenie,

gromadzone już od czasów studenckich, nie poszło w las. Miał doskonałe rozeznanie, gdzie i jak uderzać, by zabić.

I zrobił to. Bez wahania, bez jakichkolwiek oporów. Zaskoczyło go to, jak łatwo przyszło mu podjąć decyzję.

Nie mniej zdumiony był czymś innym – tym, ile czystej fizycznej siły wymagało zakończenie czyjegoś życia. I ile determinacji. Wydawało mu się, że wystarczy jeden odpowiednio mocny cios w newralgiczne miejsce, by ofiara się poddała, ale żadne uderzenie nie mogło sprawić, by człowiek przestał walczyć o swoje istnienie.

Ten bronił się długo, wytrwale. Nawet wtedy, kiedy zabrakło mu sił – a może przede wszystkim wówczas. Zupełnie jakby wstąpił w niego jakiś nowy duch, gotowy zrobić wszystko, by się ocalić.

Wystarczyłoby trochę odpuścić, dać mu nieco przestrzeni. Krótkie wahanie sprawiłoby, że ten człowiek by przeżył.

Zabójca jednak się nie wahał. Doprowadził sprawę do końca, a potem upewnił się, że jego ofiara nie żyje.

Teraz został sam, przynajmniej do czasu. Niebawem bowiem zaczną się procesy rozkładu, które zwabią tutaj całe mrowie insektów gotowych na żer, nekrofagów wyposażonych przez naturę w zmysł węchu, który jest w stanie przyciągnąć je do gnijących zwłok z niebotycznych odległości.

Najpierw muchówki, rząd *Diptera*, potem chrząszcze, rząd *Coleoptera*, i kilka innych, które występują w okolicznych lasach.

Seweryn Zaorski doskonale znał gatunki owadów, które do niego dołączą.

ROZDZIAŁ 1

KILKA DNI WCZEŚNIEJ

1

Życie Seweryna do pewnego momentu wydawało mu się kalejdoskopem złudzeń. Przechodził płynnie od jednego do drugiego, nawet nie uświadamiając sobie, że poza nimi istnieje coś jeszcze. Jedne się rozplýwały, inne zajmowały ich miejsce – a wszystkie robiły, co mogły, żeby na złudzenia nie wyglądać.

Życie, które w tej chwili prowadził, złudzeniem nie było. Po raz pierwszy znalazł się w czymś, co było prawdziwe, stałe, nienarażone na to, by nagle rozplýnąć się w powietrzu.

– Kawy – rozległ się zachrypnięty głos zza jego pleców. Zaorski stał w kuchni swojego domu pod lasem, wylewając na patelnię pierwszą porcję ciasta na naleśniki. Obejrzał się przez ramię i posłał krótkie spojrzenie Burzy, która bezwstydnie paradowała w jego koszulce z Bachman-Turner Overdrive – niegdyś wyjściowej, obecnie przekwalifikowanej na pizamę.

- Może najpierw wzięłabyś gryza czegoś, co...
- Kawy.
- Nie ma.

– Nie żartuj sobie.
– Skończyła się wczoraj.
– Seweryn...
– Zapomniałem kupić – odparł. – Ale zaraz skoczę do sklepu.

Poczuł, jak od tyłu uderza w niego bezwładny kształt. Potem zaplata ręce na jego brzuchu i pozwala głowie, by opadła na jego plecy.

– Proszę cię – mruknęła niewyraźnie Burza. – Ja jej nie piję dla siebie, tylko dla ciebie.

– Mhm.

– Poważnie. Tylko dzięki temu udaje ci się przeżyć każdy kolejny poranek.

Zaorski uśmiechnął się, a potem z plecakiem w postaci Burzy pokołysał się w kierunku ekspresu. Był już włączony, gotowy do pracy. Seweryn wcisnął przycisk, dźwięk młynka wypełnił kuchnię, a wraz z nim rozeszła się po pomieszczeniu woń świeżo zmielonej lavazzy.

Kaja wyartykułowała coś dziękczynnego pod nosem, a potem usiadła ciężko przy stole.

– Nigdy więcej – powiedziała.

– Jasne.

– Mówię serio... Ten szampan mnie dobił.

Fakt faktem, niepotrzebnie go w nocy otwierali, szczególnie że mieli już mocno w czubie. Ale bawili się tak dobrze, a ich zdolności rozpoznawania konsekwencji własnych czynów były tak ograniczone, że korek właściwie wystrzelił sam.

Uznali, że czasem można. Bo kiedy, jeśli nie teraz? Piątek wieczór, w sobotę niczego nie muszą, będą spać

do południa, Lidka i Dominik sami się ogarną, nie są przecież niemowlętami. Wszystko wydawało się wtedy dobrym pomysłem.

Teraz jednak Burza siedziała przy stole, masując skronie, a Seweryn czuł się tylko odrobinę lepiej. Postawił przed nią kubek, obrócił uszkiem w stronę Kai, po czym wrócił do smażenia naleśników.

Jeden łyk uświadomił Burzy, że jeszcze istnieje. Drugi starał się oszukać jej umysł, że ten jest w stanie działać.

– Denerwujesz mnie – rzuciła.

Zaorski obejrzał się przez ramię.

– Przecież nic nie robię.

– Hrmpf – wyartykułowała. – Jakim cudem wyglądasz, jakbyś nie umierał?

– Umiem w pozory.

– Jezu...

– Poza tym przed snem wlałem w siebie pewnie ze dwa litry wody.

Skwitowała to preagonalnym, cichym jękiem.

– Duża część kaca wynika z odwodnienia – dodał. – Plus pogryzałem co nieco, więc zmniejszyła się absorpcja alkoholu do krwi. Wolniej wchłania się z żołądka niż z jelita cienkiego, a jeśli coś jesz, to dłużej zostanie w tym pierwszym.

Zabrzmiał jak specjalista od unikania kaca, ale właściwie nie było sensu oszukiwać się, że nim nie jest. Lata sympatii wobec whisky nauczyły go, jak przyjmować ją, by minimalizować dolegliwości na następny dzień.

Nie otrzymawszy żadnej odpowiedzi, znów obrócił się w stronę Kai i natrafił na niezbyt przychylnie spojrzenie.

– Zaraz się na ciebie zrzygam – oznajmiła.

– Przyjmę to z godnością.

– Zobaczymy.

Pociągnęła jeszcze jeden łyk kawy, stanowczo za duży i stanowczo za szybko, przynajmniej jak na normalnego człowieka.

– To ci niewiele pomoże – zauważył Zaorski, przewracając naleśnika.

– Nie bluźnij.

– Tylko mówię, co twierdzi nauka.

– W takim razie kłamie.

Seweryn lekko potrząsnął patelnią, starając się nie dać po sobie poznać, jak wiele satysfakcji przynosi mu małe znęcanie się nad Burzą.

– Kofeina nie dodaje energii.

– Zamkniesz się sam czy mam ci pomóc?

– Nie ma jej skąd wziąć – ciągnął Zaorski.

– A jednak jakoś działa.

– Złudnie – odparł. – Każdego dnia twój organizm produkuje adenozyneę, związek chemiczny, którego im więcej, tym bardziej zmęczona się czujesz. W trakcie snu się z niej oczyszcza, no chyba że nie pośpisz za bardzo...

Burza dopiła głośno kawę, a on usłyszał głosy dzieci z korytarza, zrobił więc to, co zazwyczaj w takiej sytuacji – sięgnął po telefon, połączył się przez Wi-Fi z głośnikami w kuchni, a potem włączył poranny podkład dźwiękowy. Utwór nazywał się *I Only Wanna Be With You*, nagrali go w 1976 roku Bay City Rollers, zupełnie nieświadomi tego, że wiele lat później stanie się hymnem na początek dnia w patchworkowej rodzinie Burzyńskich-Zaorskich.

– Jedyne, co robi kofeina, to prowadzi do wielkiego oszustwa, bo blokuje receptory odpowiedzialne za odczuwanie adenozyiny – podjął, odkładając komórkę. – W efekcie twojemu organizmowi wydaje się, że jest jej nieco mniej niż naprawdę, a ty czujesz się mniej zmęczona. Kiedy jej poziom spada...

– Zaraz ty spadniesz, Seweryn. Twarzą na podłogę.

Uzmysłowił sobie, że stoi obok niego, z palcem na przycisku ekspresu, jakby ten miał nie tyle wyzwolić jego działanie, ile sprowadzić nuklearną zagładę. Odczekała chwilę, po czym zrobiła sobie kolejny kubek.

Ledwo wróciła z nim do stołu, w kuchni pojawiła się Lidka, a zaraz za nią Dominik. Sewerynowi wydawało się wprost nierealne to, jak szybko dzieci potrafiły przystosować się do nowych okoliczności i sprawiać wrażenie, jakby funkcjonowały w nich od zawsze.

Najłatwiej oczywiście miał Adaś. Właściwie po tym, jak przenieśli z domu Burzy jego kojec, wyglądał, jakby nie zorientował się, że przebywa w innym miejscu. W tej chwili jeszcze spał, nie mogło jednak to potrwać przesadnie długo – i wszyscy domownicy korzystali, jak mogli.

Kaja masowała skronie, Dominik usiadł przy stole z komiksem o Spider-Manie, Lidka zaś przyniosła sobie komórkę i grała w jakąś symulację pizzerii. Zaorski przyjrzał się ekranowi, stawiając na blacie kilka naleśników do podziału, i doszedł do wniosku, że dzięki grom na telefony historia zatacza koło.

Pamiętał, że on sam rznął w podobne symulatory, tyle że na starych pecetach. Grafika wydawała się nawet zbliżona.

– Bierzcie z góry, bo ja muszę wykarmić klientów – oznajmiła Lidka.

Dominik sięgnął po pierwszego naleśnika, nie odrywając wzroku od komiksu, Burza wzięła jednego dla siebie.

– Później wykarmisz – odparł Zaorski.

– Później to mi zemrzą z głodu.

– Lidka...

– Wezmę z dołu, to nie wystygnie.

Seweryn zwinął jednego, położył na talerzu przed nią, a potem zabrał się do smażenia kolejnych porcji. Jeszcze kilka miesięcy temu zjadłaby od razu, bo słowo rodzica oznaczało prawo, choć nie zawsze chciała to przyznać. Teraz jednak zdawała się starsza nie o paręnaście tygodni, ale przynajmniej o kilka lat.

Czas pędził szybciej, niż Zaorski był gotów to zaakceptować, a zmiany stawały się tak duże, że zakrawało to na jakieś machinacje czasoprzestrzeni.

– Jedz – rzucił.

– Nie mogę. Muszę najpierw zadbać o dobro innych, potem moje.

– Jedz, bo zabiorę ci ten telefon.

Lidka w końcu oderwała wzrok od ekranu i samym zerknięciem na Burzę szybko sformułowała prośbę. Ostatnimi czasy klasyk. To w Kai bowiem upatrywała jedynej logicznie rozumującej jednostki w tym domu.

– Ja bym chociaż wzięła gryza – oznajmiła Burza.

– Ale jak ja nie chcę...

– To trzeba się poświęcić dla świętego spokoju. Tata musi cię wykarmić tak samo, jak ty tamtych ludzi.

Robiła wszystko, by nie dać po sobie poznać trudów dzisiejszej pobudki – i w jakiś magiczny sposób udało jej się ukrywać je, od kiedy dzieciaki zjawiły się w kuchni. Jedna z wielu rzeczy, których Seweryn do końca nie był w stanie pojąć.

– No dobra... – powiedziała Lidka, po czym wspaniało-myślnie sięgnęła po naleśnika.

Jeden gryz był skromnym preludium do tego, co wydarzyło się później. Rulon znikł, a oczy córki mówiły, że jego miejsce powinien czym prędzej zająć kolejny.

– No i co? – spytał Zaorski.

– Co „co”, tate! Nic.

– Przed chwilą nie chciałaś, a teraz wcinasz, jakbyś...

– Bo nie chcę, żeby się zmarnowało.

– Oczywiście.

– Ale tak naprawdę to nie jestem głodna i jutro nie zjem.

– Jasne.

– Naprawdę! Nie potrzebuję jeść śniadania.

Właściwie powinno go to zaalarmować już wcześniej, Lidka bowiem nigdy nie stroniła od pochłaniania naleśników. Nawet kiedy była zaaferowana grą na komórce, z lubością zjadała. A żeby usłyszeć, że nie jest głodna, trzeba było to sobie przyśnić.

– Czemu nie potrzebujesz? – włączyła się Burza, zanim Seweryn zdążył zagaic o to samo.

– A bo tak.

– Każdy przecież je śniadanie.

– Na pewno nie każdy. Ten, kto nie musi, to nie je. A ja nie muszę.

Dominik podniósł na moment wzrok i zerknął na matkę.

– Jakiś chłopak z klasy powiedział, że jest gruba.

Lidka natychmiast zacisnęła mocno usta i uciekła spojrzeniem, z głośników zaś jakby na przekór popłynęły dźwięki kolejnego wesołego porannego kawałka, *Love Grows (Where My Rosemary Goes)* Edison Lighthouse.

– Co? – wyrwało się Zaorskiemu. – Jaki chłopak?

– Już mu powiedziałem, że jest debilem – poinformował Dominik.

Skupiając się na córce, Seweryn ledwo zarejestrował ten cokolwiek urzekający, nowo braterski gest ze strony chłopaka. Lidka wślępiła się w komórkę z taką intensywnością, jakby starała się zniknąć ze świata.

– Kto ci tak powiedział? – zapytał.

– A taki, co jej się podoba – odparł Dominik.

– Nieprawda!

Jezu, czy teraz kompleksy zaczynały pojawiać się już w takim wieku? Seweryn był pewien, że miną jeszcze lata, nim córka w ogóle dowie się o ich istnieniu, a do tej pory będzie korzystać z pięknej, dziecięcej błogości.

Tymczasem najwyraźniej przedwcześnie wchodziło teraz w wiek, kiedy przestawano obawiać się potworów spod łóżka, a zaczynano innych ludzi.

– Podobał ci się przecież – mruknął Dominik.

– Ale już nie.

– Bo co?

– Bo jak mówi, że jestem gruba, to mi się nie podoba.

W sumie mądrze, skwitował w duchu Zaorski. Za nim zdążył jakkolwiek odpowiedzieć, zobaczył, że Burza

nachyliła się do małej i położyła dłoń na jej ramieniu. Uśmiechnęła się, jakby cała ta sytuacja prowadzić mogła jedynie do pobłażliwego rozbawienia.

– Nie słuchaj takich rzeczy – powiedziała. – Wiesz, jacy są chłopcy. Mówią jedno, myślą co innego. Często dokładnie na opak.

Lidka przygryzła dolną wargę, machinalnie prowadząc chłopaka po pizzerii, by ten zebrał banknoty zostawione przez klientów przy stolikach.

– Czemu? – rzuciła.

– Dobrze pytanie, na które całe życie szukamy odpowiedzi. Ale nie znam nikogo, kto by je znalazł.

– Czemu?

– Bo czasem trzeba się pogodzić z tym, że mężczyźni robią rzeczy nielogiczne.

– Czemu?

– No właśnie – skwitowała Kaja i przeniosła wzrok na Zaorskiego. – Czemu?

Nie miał jak uchylić się przed tą zdwojoną próbą wciągnięcia go w spiralę czemulności. Uznał więc, że najsensowniej będzie wymownie machnąć ręką.

– Nie jesteś gruba – powiedział. – I jak ktoś tak mówi, to ma pusto w głowie.

Diablica się nie odzywała.

– Słyszysz?

– Słyszę, jeszcze nie ogłuchłam!

– No. To dobrze.

Znów zamilkła w nietypowy dla siebie sposób, więc Seweryn szybko posłał jej kontrolne spojrzenie.

– Ale powiesz mi, jak będę gruba?

WIELKI FINAŁ SERII Z SEWERYNEM ZAORSKIM!

W życiu Seweryna i Burzy nie mogło wydarzyć się nic złego, nie kiedy wszystko wreszcie zaczęło im się układać. Zamieszkali razem, zaczęli budować patchworkową rodzinę i uczyć się wspólnej egzystencji. Spokój, który obydwójce odczuwali, zdawał się wieczny i niezachwiany. Nic nie zapowiadało nawałnicy, która miała na nich spaść.

Sielankę w Żeromicach przerwało odkrycie ludzkich kości w dawnych umocnieniach z czasów wojny. Na stanowisku archeologicznym wszyscy byli przekonani, że to kolejny przypadek dawnych szczątków, jakich wiele w okolicy – do czasu, aż zorientowano się, co znajduje się na fragmentach szkieletów. By rozwikłać tajemnicę odkrytego kodu i pochodzenia kości, zdecydowano się zwrócić do Zaorskiego.

Kiedy Seweryn zdaje sobie sprawę, na co trafił, wie, że zarówno życie Burzy, jak i jego już nigdy nie będzie takie samo.

mrocznastrona.pl
wydawnictwofilii.pl



FILIA MRO CZNA
STRONA

cena 49,90 zł

ISBN 978-83-8357-771-5



9 788383 577715